Rok IV. Katowice, Sobota dnia 18-go Marca 1905 Nr. 64.

Górnoślązak

Pismo codzienne, poświęcone sprawom ludu polskiego na Śląsku.

„Górnoślązak“ z niedzielnym dodatkiem „Rodzina chrześciańska“ wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt, kosztuje na poczcie i u agentów i markę 60 fen. kwartalnie, z odnoszeniem do domu 2 mk. 2 fen.

Przez lud — dla ludu!

— Telefon Nr. 1049. —

Ogłoszenia: 20 fen. za wiersz petytowy jednolamowy. Przy kilkorazowem powtórzeniu udziela się znacznego rabatu. — Reklamy: 50 fen. od wiersza.

Redakcya, ekspedycya i drukarnia znajdują się przy ulicy Młyńskiej (Mühlstrasse) Nr. 12.

Kalendarz katolicki:	Wschód słońca:	Zachód słońca:	Imiona słowiańskie:
19-go marca: Św. Józefa.	godz. 6 minut 9	godz. 6 min 8	19-go marca: Bogdan.

Gorliwy krzewiciel niemczyzny.

Już raz rozpisaliśmy się w obszernym artykule o hakatystycznym występie głównego przewodniczącego raciborskich »kriegerferajnów«, p. adwokata Skaltza z Raciborza. Było to po jego czysto krzyżackiej przemowie w restauracyi zamkowej w Raciborzu podczas zjazdu delegatów związków wojackich okręgu raciborskiego, w której obrzucał błotem wszystko, co dla ludu polskiego jest najdroższem i najświętszem, to jest jego narodowość i język ojczysty, i urągał naszym rodakom galicyjskim, których w swej bucie odważył się nazwać »nędzarzami« i »chołotą polską«. Za to spotkała go wówczas z naszej strony należąca mu się odprawa, lecz hakatystycznego zapału p. Skaltza bynajmniej to nie ostudziło, gdyż w ostatnim czasie dał on znów o sobie słyszeć.

W tych dniach zajechał p. Skaletz do Gamowa, wioski o milę oddalonej od Raciborza, gdzie zwoławszy wszystkich członków »kriegerferajnu« na zebranie, czynił im ciężkie zarzuty za to, że do swego grona przyjęli rzekomo pewnego »wszechpolaka«. Zaznaczyć musimy, że ludność Gamowa, pomimo, że jest znaną ze swego spokojnego usposobienia, pod względem narodowym jest dość oświecona, ponieważ Gamów jest jeszcze jedną z tych nielicznych wsi okręgu raciborskiego, gdzie czytają przeważnie gazety polskie, więc też nic dziwnego, że nienawiścią dla polskości przepełnione słowa p. adwokata Skaltza nie tylko nie padły tam na ziemię urodzajną, lecz przeciwnie oburzyły w najwyższym stopniu spokojne umysły ludności Gamowa, a jeden z czytelników »Nowin Raciborskich« w ostrych słowach skrytykował postępowanie zagorzałego patryoty niemieckiego.

Lecz i o innych okolicznych »kriegerferajnach« gorliwy krzewiciel niemczyzny nie zapomina. Gdzie nie może być osobiście, tam wysyła listy, w których również głosi swe zasady hakatystyczne, rozczulając się przytem nad biedą galicyjską i »śmiesznością« przyszłego Królestwa Polskiego. Postępowanie adwokata Skaltza jest wprost bezprzykładne. Gdyby tak jaka gazeta polska lub jaki mówca na wiecu polskim wyraził się w podobny sposób o narodzie niemieckim, to napewno wytoczonoby mu proces za podburzanie do gwałtów, lecz jeżeli taki zapaleniec wszechniemiecki, który nie ma wcale pojęcia o sławnej przeszłości historycznej narodu polskiego, pozwala sobie wyzywać i obrażać naród 20 milionowy w w najświętszych jego uczuciach, to prokurator nie widzi w tem podburzania do gwałtów, a winowajca może dalej bezkarnie uprawiać hecę antypolską.

Niejeden, czytając niniejszy artykuł, będzie sobie może myślał, że p. Skaletz, okazujący się tak zaciekłym hakatystą, musi być najczystszej wody »praniemcem«, może nawet synem jakiego wielce wpływowego członka towarzystwa Trzech liter. Tymczasem bynajmniej tak nie jest, gdyż jest w Raciborzu rzeczą wiadomą, że szanowny adwokat jest polskiego pochodzenia, dzieckiem polskich rodziców, i włada też doskonale polskim językiem, lecz przypuszczać należy, że używa go tylko wtedy, jeżeli tego wymaga jego osobisty interes, a tego mu zapewne panowie hakatyści za złe nie będą brali. Tak to wyglądają ci przechrzceni i wynarodowieni Polacy, którzy niepomni swego pochodzenia zapierają się swej narodowości i więcej jeszcze okazują gorliwości niemieckiej od rodowitych Niemców. Zastosowaćby można do nich bardzo trafne przysłowie łacińskie: »Corruptio optimi pessima«, to znaczy, że człowiek nalepszy, skoro się zepsuje, staje się najgorszym. Polak, skoro się wstydzi swego pochodzenia, swej narodowości, jest o wiele gorszym i niebezpieczniejszym dla nas Polaków, jak pierwszy lepszy Niemiec czystej krwi.

A zważyć należy, że p. Skaletz jest adwokatem i że jako taki zapewne nie gardzi polskimi klientami, lecz chętnie przyjmuje od nich pieniążki. A za to odpłaca się — hakatyzmem.

Jak czuwają nad carem.

Nie ma na świecie człowieka — pisze jeden z berlińskich dzienników — którego życie byłoby nieustannie tak zagrożone, jak cara, wszechwładnego pana całej Rosyi. Toteż czuwają nad całością osoby jego całe legiony wojskowych i cywilnych stróżów, którzy nawzajem szukają i znajdują pomocników, gdzie tylko mogą. Czy car przebywa w petersburskim Pałacu Zimowym, czy na zamku w Carskiem Siole, czy wreszcie w którejkolwiek z uroczych rezydencyi krymskich, wszędzie otacza okolicę całą wojsko, stanowiące wcale pokaźny oddział. Wewnątrz pałaców, na kurytarzach, przy każdych drzwiach, w piwnicach i wieżach, na dziedzińcach, w każdym prawie kącie, grenadyerzy stoją na warcie dniem i nocą, czuwając nad całością osoby carskiej. Ta straż, przypominająca wartę cezarów rzymskich, słucha ślepo swoich przełożonych i na ich rozkaz gotowa jest równie dobrze do obrony cara, jak i do zwrócenia przeciwko niemu swej broni. Grenadyerzy, stojący na posterunkach nie mają potrzeby uciekania się do broni, gdyż do wnętrza zamków i pałaców carskich nie zdoła wtargnąć żaden obcy człowiek, sprzysiężenia zaś bywają knute poza murami carskiej rezydencyi.

Wojsko pełni służbę na wszelki wypadek, ale właściwie czuwa nad carem tajna policya. Żadne państwo nie posiada ani tak licznej, ani tak zorganizowanej policyi tajnej, jak Rosya. Ta »chluba« wyłącznie jej się należy. Car pośród wiernych poddanych żyje jakby w obozie nieprzyjacielskim, niepewny jutra, nie ufający nawet najbliższemu otoczeniu. Tajna policya rosyjska położyła swą żelazną rękę na wszystkich zakątkach imperyum rosyjskiego, a na całym świecie posiada swoje biura wywiadowcze, w Paryżu i Londynie, we Lwowie i Konstantynopolu, w Nowym Jorku i Tokio. W Rosyi tajna policya posiada tysiące agentów różnego rodzaju pośród wszystkich warstw społeczeństwa. Arystokraci, studenci, popi, robotnicy fabryczni, wyrobnicy stoją na jej żołdzie i »pracują« dla bezpieczeństwa cara. Pośrednio wszyscy właściciele hotelów i kamienic muszą służyć policyi, obowiązani są bowiem nietylko meldować nowych przybyszów i lokatorów, ale nawet o każdym podrzanym szczególe donosić. Częste odbieranie listów i przyjmowanie odwiedzin, świecenie lampy o spóźnionej porze nocnej, lada drobnostka może spowodować w hotelu albo w prywatnym domu rewizyę policyjną, przy której agenci nawet podłogę odrywają, poszukując śladów »zbrodni«.

Zdwojoną gorliwość i czujność rozwija tajna policya w razie podróży cara. Na kolei, którą car ma jechać, wszyscy urzędnicy muszą poddać się gruntownej rewizyi. Jeżeli który z nich nie podoba się tajnej policyi, zarząd kolei przenosi go natychmiast. Po rewizyi urzędników odbywa się jak najdokładniejsza rewizya całego toru kolejowego. Metr za metrem oglądają i badają agenci policyjni, a ta robota zajmuje setki ludzi przez kilka tygodni. Od chwili odbycia rewizyi aż do powrotnej podróży cara wojsko czuwa dzień i noc wzdłuż kolei.

Gdy car wyjeżdża do miasta, powóz jego otacza oddział kozaków, którzy mają rozkaz strzelania w razie najmniejszego niebezpieczeństwa. Za carem siedzi żołnierz, trzymając w jednej ręce rękojeść pałasza, w drugiej zaś nabity pistolet. Powóz jedzie szybko i tylko temi ulicami, które policya uznała za bezpieczne. Do teatru uczęszcza car tylko za poprzednią zgodą policyi tajnej, a wtedy bardzo często niektórym osobom agenci wzbraniają wstępu do teatru. Każdy protest pogarszał sytuacyę odepchniętego widza, który prócz utraty biletu naraża się na śledztwo policyjne.

Ludzie poważni i dobrze poinformowani opowiadają, że często przebrany stosownie i ucharakteryzowany żołnierz jedzie jako car dworskim powozem, gdy rzeczywisty car innym powozem wybiera się na przejażdżkę. Car Aleksander III, ojciec obecnego cara, miał wedle powszechnie znanej wieści rozkazać, ażeby wykonano podobną do niego figurę woskową, która automatycznie podnosiła rękę do czoła i kłaniała się głową. Ta figura wyjeżdżała, jak wieść niesie, bardzo często na spacer w towarzystwie adjutanta. Podczas takiego spaceru Sołowiew strzelił do woskowego cara, który oczywiście kłaniał się dalej. Wówczas telegramy z Petersburga doniosły, że car z podziwienia godną zimną krwią dziękował skinieniem głowy publiczności za owacyę i pojechał dalej. Sądzono, że car uniknął szczęśliwie zamachu, gdy w rzeczywistości kula weszła w ciało woskowej figury, nie naruszymy atoli przyrządu do salutowania.

Oczywiście nie zawsze potrafi tajna policya mimo wszelkich środków bezpieczeństwa zabobiedz rozmaitym niespodziankom, jak świadczy wypadek, który się zdarzył za czasów Aleksandra III. Pewnego wieczora z żoną znajdował się w swojej pracowni. Nagle carowa usłyszała jakiś podejrzany szmer. Nie tracąc przytomności umysłu, kszała pod jakimś pozorem carowi, ażeby wyszedł do sąsiedniego pokoju, w którym przebywały dzieci. Gdy car spełnił jej polecenie, carowa zaraz wyszła za nim, zamknąwszy na klucz drzwi od pracowni. Następnie zbiegła do warty wojskowej i wezwała oficera, ażeby zrewidował pracownię. Oficer, wszedłszy na czele żołnierzy do pokoju, ujrzał tylko otwarte okno, przez które uciekł jakiś człowiek, dążąc biegiem do brzegu Newy. Jeden z żołnierzy strzelił do uciekającego, ale chybił — i nazwisko śmiałka pozostało na zawsze nieznanem.

Polska.

Zabór pruski.

Wybory do sądów kupieckich w Poznaniu

wypadły dla Polaków pomyślnie. Między dziesięciu zastępcami samodzielnych kupców jest 5 Polaków, i to panowie: Wincenty Byliński, Teodor Filipowicz, Antoni Marweg, Stefan Barcikowski i Wawrzyniec Głębocki — a na dziesięciu zastępców pomocników handlowych przypada sześciu Polaków, i to panowie: Kazimierz Szubert, Stanisław Budziński, Gustaw Foerster, Teobald Szramkiewicz, Wiktor Gładysz i Ludwik Witkowski.

Niemcy przypuszczali, że Polacy zdołają przeprowadzić ledwo po dwuch zastępców.

Komisya kolonizacyjna w Modliszewie.

Z pod Kłecka piszą do »Postępu«: W tych dniach przejeżdżałem przez Modliszewo, które zaprzepaścił p. Zychliński. Zdaniem znawców sprzedał on najmniej o 200000 mk. za tanio, bo sam las wart tyle, a las dodany niejako, bo włość sama bez lasu warta przeszło 900000 mk. Tak samo sprzedał pan Moszczeński Arkuszewo pod Gnieznem o wiele za tanio, gdyby był sam parcelował, zyskałby co najmniej 150000 mk. więcej, gdyż grunta leżą nad szosą i dochodzą do samego Gniezna.

W Modliszewie Komisya kolonizacyjna buduje obecnie dwie potężne cegielnie, które mają dostarczyć cegieł na mieszkania i budynki dla kolonistów. Majątek ma być rozparcelowany między 40 czy 50 niemiecko-luterskich osadników. Otóż tak sobie postępują potomkowie wojewodni, starostni, w których rodzie byli arcybiskupi i inni dostojnicy.

Zabór austryacki.

Wzór patryotycznej działalności kapłańskiej.

W lwowskiej »Gaz. Nar.« czytamy: Niedaleko Tarnopola, we wsi Bucniewie, majątku p. Serwatowskiego, który własnym kosztem wystawił kościół dla tamtejszych Polaków, pracuje jako proboszcz ks. Józef Czarkowski. Zacny ten kapłan wobec tego, że z całą troskliwością małej owczarni a wolne chwile poświęca pracy około narodowego i naukowego uświadomienia najmłodszego pokolenia. Nauka prywatna, jakiej udziela chłopcom, idzie tak pomyślnie, że w styczniu przedstawił pięciu uczniów do egzaminu w gimnazyum tarnopolskiem w pierwszej klasie. Dwóch zdało egzamin celująco, trzej inni bardzo pomyślnie. W lipcu rb. oprócz tych pięciu, jeszcze trzech będzie zdawało egzamin wstępny do drugiej klasy, a trzech do seminaryum nauczycielskiego.

Wiadomości ze świata.

Nowi kardynałowie niemieccy.

Godność kardynalska w Niemczech piastują dotąd ks. arcybiskup dr. Fischer w Kolonii i książę biskup wrocławski dr. Kopp. W tych dniach donosił katolicki »Bayer. Kurier«, że

Ojciec św. zamierza mianować trzeciego kardynała niemieckiego, a odnośne układy toczą się już pomiędzy Berlinem i Stolicą Apostolską. Centrowa »Germania« berlińska potwierdza wiadomość podaną przez »Bayer. Kur.« i pisze od siebie między innemi:

Z Rzymu dowiadujemy się z dobrze poinformowanej strony, że w konsystorzu papieskim, zapowiedzianym na 27. b. m. nie będzie mowy o mianowaniu nowych kardynałów. Za to nie jest wykluczonem, że w niedalekim czasie Ojciec św. zamianuje 2 lub 3 nowych kardynałów, z których dwóch będzie niemieckich. Chodzi o spełnienie osobistego życzenia cesarza niemieckiego, dla którego papież Pius X. żywi wielką sympatyą. W zasadzie zgodzono się już na osobistość kandydata i na nowego kardynała upatrzono arcybiskupa monachijskiego ks. Steina. W miarodajnych kołach niemieckich uważają za stosowne, aby 20 milionów katolików niemieckich reprezentowane były przez czterech książąt Kościoła w św. kolegium kardynalskiem. »Germania« przypuszcza, że także co do czwartego kandydata do kapelusza kardynalskiego w Niemczech toczą się układy, zapowiadające pomyślny skutek.

»Berl. Tagbl.«, powtarzając powyższe wywody »Germanii«, dodaje od siebie, że jedyną odpowiednią osobistością z arcybiskupów pruskich nadającą się do purpury kardynalskiej byłby arcybiskup gnieźnieńsko-poznański. Organ żydowski wyraża jednak przekonanie, że w Rzymie zaczekają, dopóki inny dygnitarz po obecnym prymasie polskim nie zajmie rezydencyi arcypiskupiej na wypie tumskiej w Poznaniu.

Pisma niemieckie, szczególnie »Berl. Tagebl.« bardzo gorliwie zajmują się katolicką hierarchią kościelną, a mianowicie archidyecezyą gnieźnieńsko-poznańską. O kapeluszu kardynalskim dla arcybiskupa tej dyecezyi słyszymy nie po raz pierwszy.

Podejrzliwi sujusznicy!

Wielkie wrażenie wywołała we Wiedniu wiadomość, że włoski minister wojny zarządał 200 milionów lir na ufortyfikowanie pasm Alp, tworzących granicę austryacko-włoską. — A przecież Austrya i Włochy są sujusznikami!

Organizacya rewolucyjna w Macedonii.

Do Wiednia donoszą, że w macedońskiej organizacyi rewolucyjnej nowy powstał rozłam. Tak zwana organizacya wewnętrzzna wybrała nowy komitet, na którego bzele stanął Grujew, naczelnik powstania w roku przeszłym. Borys Sarafow utworzył własną organizacyę, której 160 członków uda się wkrótce do Macedonii, ażeby tam tworzyć nowe »bandy« i organizować ogólny ruch zbrojny przeciwko Turcyi. Grujew już znajduje się w Macedonii.

Narady w Carskiem Siele.

Petersburski korespondent »Koeln. Zeitung» donosi: W Carskiem Siole odbyła się narada, w której, oprócz gen. Dragomirowa, wzięli udział generałowie Grodekow, Suchomłynow, Roop, Romanow i inni, a według jednej wersyi także admirał Aleksiejew. W kołach dobrze poinformowanych twierdzą, że następcą Kuropatkina będzie albo gen. Grodekow, albo Suchomłynow. — Generał Dragomirow w artykule, co dopiero ogłoszonym, składa odpowiedzialność za poniesioną klęskę wyłącznie na Kuropatkina. Jako minister wojny powinien on był wiedzieć, czy Rosya jest należycie przygotowana do takiej wojny lub nie.

Wiadomości potoczne.

Śląsk.

Katowice. Fałszywe pięciomarkówki pokazały się w obiegu. Falsyfikaty są bardzo zgrabnie podrobione a poznać je można po tem, że zielona ich barwa jest ciemniejsza, jak na banknotach prawdziwych i że, po zwilżeniu farba się zalewa. Zaleca się zatem ostrożność przy odbieraniu pieniędzy papierowych.

— Bytomska »Grenzzeitung« donosi, że w razie ponownych wyborów w Katowicko-Zabrskiem kandydatem »miszmaszu« będzie tajny radca Hilger. Jestto już z rzędu trzeci kandydat, którego wymieniają, zanim jeszcze mandat posła Korfantego został definitywnie unieważniony. Jakoś trudno im się zdecydować.

— Landrat tutejszy p. Gerlach udaje się wkrótce na koszt rządu w podróż po Ameryce południowej, aby poznać tamtejsze stosunki gminne, policyjne i sprawy wychodztwa. W podróży tej towarzyszyć mu będzie znany radca policyjny Mädler z Bytomia, który widocznie też jeszcze chce od sprytnych Amerykanów tego i owego się douczyć. Może przytem nadarzy się także panu Mädlerowi sposobność poznania tamtejszego »wojska polskiego«, tak iż po powrocie swym będzie mógł chyba wystraszonego ministra Hammersteina nieco uspokoić.

— Czytelników naszych pocztowych uwiadamiany, że listowi są *prawnie* zobowiązani od dnia 15 do 25. b. m. abonament na »Górnoślązaka« odbierać i za odebrane pieniądze zaraz kwitować. Prosimy więc z tej wygody korzystać, żeby nie było żadnej przerwy w dostarczaniu »Górnoślązaka« na przyszły kwartał. Naturalnie, że i każda poczta abonament przyjmuje, jak dotychczas.

Laurahuta. *Baczność robotnicy!* Jak nam donoszą, na kopalni »Richtera« zbiera pewien sztygar podpisy robotników nie wiadomo w jakim celu. Dwóch robotników podobno wydalono z pracy, ponieważ podpisu swego odmówili, tłomacząc się tym, że powinni wiedzieć, na co się podpisują. Ów sztygar atoli podobno tłomaczenia tego nie przyjął, tylko wydalił ich z pracy.

Postępowanie owego urzędnika jest wprost niezrozumiałe. Przecież każdy rozsądny człowiek musi wiedzieć, w jakim celu podpis swój kładzie. Radzimy robotnikom z tamtejszej kopalni, aby wybrali komisyę, która przedstawi sprawę dyrektorowi kopalni i poprosi go aby wytłomaczył im na co ów urzędnik podpisy zbiera.

— Zastępcy gminni uchwalili zmianę miejscowego statutu o szkole uzupełniającej o tyle, że odtąd wszyscy młodociani robotnicy, jak czeladnicy, uczniowie, robotnicy fabryczni i t. p. muszą aż do skończonego 16-tego roku życia uczęszczać do szkoły uzupełniającej, o ile mieszkają stale w Laurahucie i są stale zatrudnieni. Wyjątek stanowią tylko ci młodociani robotnicy, którzy pracują w kopalniach, przy budowlach lub w cegielniach. Zwolnienie od uczęszczania do szkoły uzupełniającej odbywać się będzie tylko dnia 1 kwietnia i 1 października każdego roku, więc tacy, którzy już nawet skończą 16 rok życia, muszą dalej do szkoły uczęszczać, aż do jednego z oznaczonych wyżej terminów.

Król. Huta. Sprawa znanej kradzieży 10 tysięcy marek w inspekcyi górniczej obecnie została wyjaśnioną. W trzy dni po kradzieży — jak wiadomo — aresztowany został woźny Mross, który atoli stanowczo się wypierał, i w początku trudno też było cośkolwiek mu udowodnić. Atoli w toku śledztwa nagromadziło się coraz więcej dowodów jego winy, tak że Mross, uważając już wszelkie wypieranie się za daremne, obecnie po pięciu tygodniach przyznał się do winy. Zeznaje on, że do kradzieży namówił go malarz Horański, którego również aresztowano. Mross wskazał także miejsca, gdzie rzekomo ukrył pieniądze, lecz ich tam nie znaleziono.

Bytom. Rozbarskie dominium, które przed niedawnym czasem od hr. Donnersmarka kupili spadkobiercy Gieschego, obecnie dawniejszy właściciel wziął znów w dzierżawę.

Zaborze. Serce z radości rośnie, gdy się widzi, że dorastająca młodzież czuje się polską. Wprawdzie dużo mamy takich młodzieńców polskich, którzy po opuszczeniu szkoły wstępują do rozmaitych towarzystw niemieckich i tam się do reszty zgermanizują, ta jednak młodzież, która nie popadnie w te sidła, kocha swój język nadewszystko i objawia swe polskie uczucie na każdym kroku. Gorąca miłość do języka polskiego podyktowała też pewnemu 15 letniemu młodzieńcowi z Zaborza następujące słowa:

Smutnie wygląda nieraz na naszym polskim Górnym Śląsku. Jest dużo takich ojców, którzy nie starają się dzieci swych nauczyć pisać i czytać po polsku. Mówią niektórzy, że dzieciom na nic się nie przyda język polski, a tego, co w życiu potrzebują, nauczą się w szkole. Jakie to jest niemądre rozumowanie. Przecież każdy rozumny człowiek stara się przedewszystkiem o nauczenie się ojczystego języka. Czy kto widział aby na przykład Francus, który kształcić się chce w obcych języka, zaniedbywał własny język?

Tym ojcom, którzy rozumieją, że szkoła wystarczy do kształcenia dzieci, przypominam przykazanie: »Szanuj język ojczysty«. Języka ojczystego nie szanują ci ojcowie, którzy nie starają się nauczyć swych dzieci czytać i pisać polsku.

Także do mych równiaków odzywam się i proszę ich, aby dokładali wszelkich sił do nauczenia się polskiego pisania i czytania. Idźcie za przykładem tych, którzy mężnie walczą za wiarę i język polski. Nie przystępujcie do związków niemieckich, łączcie się w polskie towarzystwa, bo tam tylko jest wasze miejsce.

Piętnastoletni chłopiec.

Oby te gorące słowa zachęty dzielnego młodzieńca nie przebrzmiały bez skutku!

Łąka, pow. pszczyński. Jużem też czytał w »Górnoślązaku«, jak się mieszkańcy z rozmaitych stron skarżą na swą dolę, tylko z naszej wioski nikt się nie odezwie. A przecież nasza dola jest tak przykra, że ledwie wytrzymać można. Zamiast wygłaszać na rozmaitych zgromadzeniach rolniczych mowę niemiecką, której nikt nie rozumie, lepiejby niektórzy z tutejszych gospodarzy zrobili, gdyby pomyśleli o złagodzeniu naszego smutnego położenia. Przed mniej więcej 21 rokiem założono w naszej Łące spółkę melioracyjną, do której należą Łąka, Goczałkowice i Wielka Wisła.

Klemens Junosza.

Obywatel z Tamki.

(Obrazek z bruku.)

2) (Ciąg dalszy.)

— W niebie mu lepiej nie będzie. Ja tu harowałam, ja pracowałam i przy bufecie i w kuchni, ja się ogryzałam z dziewczynami, ja pilnowałam gości, żeby nie uciekali nie zapłaciwszy, a on — świeć Panie nad jego duszą — niedołęga, co? Siedział sobie spokojnie, jadł, pił i używał. Pamięta pan Telesfor przecie, że kiedy się ze mną żenił, wyglądał jak śledz wędzony, a potem rozbuchał się i rozpasł tak, że kto na niego spojrzał, to myślał, że jakiego znacznego rzeźnika ogląda.

— Pani też wdzięków nie brakuje...

— Co to, to nie... Pan myśli, że jestem okropnie korpulentna? To się tylko tak zdaje. Przy robocie, a jeszcze latem, trudnoż się fiokować i w gorsetach ściskać... Człowiek się luźno ubiera, żeby miał ruch swobodny.

Mówiąc to, obciągała na sobie kaftanik, chcąc dowodnie przekonać, że jest zgrabna i szczupła.

Pan Telesfor się śmiał.

— No — rzekł — nie sprzeczam się zresztą; figurka jest, bo jest — zawsze powiadam, że bardziej ładnej kobiety, jak pani, na Tamce niema...

— Akurat! O Malinowskiej to już pan Telesfor zapomniał.

— Ja? Wcale... chowaj Boże... ani mi się śniło...

— Wiedzą sąsiedzi, jak kto siedzi, mój panie...

— Co mają wiedzieć, już dwadzieścia lat temu...

Wejście kilku rzemieślników przerwało rozmowę. Gospodyni zaczęła nalewać kieliszki, pan Telesfor trącił mię w ramię.

— Nie w humorze dziś baba — rzekł. — Chodźmy do drugiej stancyi.

Usiedliśmy przy stoliku. Dziewczyna, ubrana pretensyonalnie, śmiejąca się bez ustanku i bez żadnego powodu, przyniosła nam piwa.

Gości przybywało coraz więcej, gwar się wzmagał, na starym bilardzie łomotały poszczerbione bile, dym z papierosów jak obłok unosił się pod sufitem.

Pan Telesfor siedział zadumany i milczał. Nie mogłem się domyśleć, z jakiego powodu stracił humor tak nagle.

— Panie — rzekłem, chcąc go na rozmowę wyciągnąć — ten tunel, to bardzo porządna instytucya.

— Spodziewam się!... Nawet na pryncypalnych ulicach niema takich zakładów.

— No, zapewne... są dużo lepsze.

Wzruszył ramionami.

— Głupstwo — odrzekł. — Lepsze albo nie lepsze. Może więcej w nich blagi, błyskotliwości, ale w gruncie rzeczy wszystko jedno. I tu i tam piwo, przekąski, bilard — a u nas taniej. Zakład to nie dla utracyuszów, chcących pieniądze trwonić, lecz dla ludzi żadnych posiłku i ochłodzenia się, lub rozrywki; piwo tu pyszne, z przyjemnością można wypić jeden, drugi, a nawet trzeci i czwarty kufelek...

— Panie Telesforze — zapytałem, gdy już towarzysz mój po kilku kufelkach lepszego humoru nabrał, — powiedz mi pan, kto jest ta Malinowska, o której gospodyni wspominała.

— Niepotrzebna ciekawość — odburknął niechętnie. — Malinowska jest sobie Malinowska.

— Domyśliłem się od razu... I zapewne córka starego Malinowskiego?...

— Wcale nie córka...

— A więc żona?

— Żona... żona, a jakże...

— Czy także mieszka na Tamce?

— Wszystkie piękne kobiety mieszkają na Tamce, bo to już taka ulica szczęśliwa.

— A jednak pan nie mogłeś znaleźć szczęścia.

— Albo nie mogłem, albo mogłem; możem chciał, a możem nie chciał. Co komu do tego? Malinowska jest Malinowska, a ja jestem ja. Ona ma męża, ma dzieci, a ja nie mam żony, nie mam dzieci... i pomimo tego żyję...

— Smutne takie życie — zauważyłem.

— Może smutne, może i nie, ale dość głupie. Pracujesz, zabiegasz, zbierasz... dla kogo? po co? Trzeba ci wiedzieć, kochany panie, że ja biedny nie jestem i nie byłem. Po matce mam domek drewniany, ale intratny, bo i szynk i sklepik w nim jest, i mieszkania i warsztat w podwórku. Po ciotce spadło na mnie trochę pieniędzy, przytem sam fachowy jestem. Dopiero przed kilkoma laty zwinąłem warsztat ślusarski, bo już mi było trochę ciężko i zresztą nie potrzebuję. Gotówką obracam jak mogę i umiem, aby tylko grosz darmo nie leżał. Zresztą albo mi to dużo potrzeba? Mam gdzie mieszkać, co jeść, przyodziewku do śmierci nie zedrę, a na cygaro i na kufelek piwa niewielki wydatek... »Kuryera« ma się rozumieć trzymam, książki z czytelni biorę i basta. Znają mnie tu wszyscy, w każdym prawie domu mam chrzestne dzieci. Ludzie bo widzisz proszą, a odmówić takiej chrześciańskiej posługi nie wypada. Malinowskiemu najmłodszego też do chrztu trzymałem. Ładny dzieciak, teraz już podrósł, jest w terminie u powroźnika... Ładny chłopiec!...

— Zapewne! Dużo też mają dzieci?

— Malinowscy?

— Tak.

— Czworo. Eh! widzę, że za język mnie ciągniesz. Zaciekawiła cię baba... Ha! skoro koniecznie chcesz, to opowiem, ale ciekawego nic tam nie będzie. Proste to, zwyczajne rzeczy. Było temu lat dwadzieścia, może więcej, bo już nie pamiętam dokładnie. Siedzieliśmy przy tym samym stoliku; jeden obywatel z Tamki, jeden kotlarz i ja... Jeszcze ten tunel nie należał do dzisiejszej gospodyni. Niemiec go trzymał jakiś, ale porządny Niemiec, nie taki kartoflarz, jak inni. Piwo miał pyszne, bo osiem groszy kufel, że zaś je warto pić było, siedzieliśmy tedy i gawędzili, a na bilardzie grali w drugiej stancyi. Grali to grali, na to jest knajpa. Naraz zrobił się krzyk, kłótnia... Zajrzeliśmy z ciekawości, a Michalak, stolarz, z jakimś elegantem sprzeczkę miał. Zamierza się na niego kijem. Awantura!... A u Michalaka tego nie kupić, bo miał strasznie prędki charakter. Lada o co zaraz bójka. Tymczasem tamten galancik, niepozorny jakiś chłopaczyna, chuchro, jak się odsadzi, jak go pchnie... Panie święty!... Michalak ledwie zdążył krzyknąć: Jezus Marya! — i trup.

(Dokończenie nastąpi.)

Spółka znalazła słusznie dużo przeciwników, ale aby gospodarzy jednak do niej dostać, malowano w bardzo pięknych barwach korzyści, które przyniesie gospodarzom taka spółka. Trawa na łąkach naszych miała być wskutek tego bardzo obfitą, bydło nasze miało się wypaść, tak że gospodarze będą zmuszeni rozszerzać drzwi do chlewów. Ciężary miały być bardzo małe, bo tylko 4 marki rocznie od hektara czyli 4 morgów. Obiecane korzyści jednak nie zjawiły się, przeciwnie trawy na łąkach jest mniej niż dawniej, bydło tak chude, że możnaby żebra policzyć, gospodarze zaś mają większe wydatki niż dawniej, sprowadzają sztuczne nawozy, lecz i to nic nie pomaga. Dawniej płaciliśmy 4 marki od hektaru, później 12 marek, a teraz już 17 marek. A więc wydatki rosną, ale wydajność łąk jest bardzo licha. Największe korzyści z spółki ma książę pszczyński, bo ten dostaje kanałami naszemi tyle wody do swych stawów, ile potrzebuje. Staramy się wprawdzie o rozwiązanie spółki, ale dotychczas nadaremno.

Byłoby przecież na czasie, aby gospodarze pomyśleli o tem, żeby ciężary spółki ponosił nareszcie ten, który z niej ciągnie jak największe korzyści. Po co wyjeżdżać na zgromadzenia rolnicze i tam w lichej niemczyznie wygłaszać mowy, lepiej będzie, gdy weźmiemy się do dzieła i usuniemy ciężary, które nas gniotą. *Kilku gospodarzy.*

Pawłów w powiecie raciborskim. W korespondencyi z Pawłowa, zamieszczonej w numerze 55 »Górnoślązaka« a omawiającej tamtejszy t. zw. »elternabend«, znajduje się między innemi następujący ustęp:

»Taki wieczorek odbył się tutaj po raz pierwszy. Dotychczas było tutaj w zwyczaju, że nauczyciel różnemi karami starał się powstrzymać dzieci szkolne od karczmy. Teraz, nietylko że zachęca, lecz sam idąc na czele, wiedzie je do karczmy na różne zabawy, które korzyści dla dzieci naszych przynieść nie mogą«.

Ustęp ten skutkiem niedopatrzania się w korekcie na pierwszy rzut oka może robić wrażenie, jakobyśmy jednemu z pawłowskich nauczycieli robili zarzut, że idąc sam na czele, wiódł dzieci do karczmy na ów wieczorek. Tymczasem bynajmniej zamiaru tego nie mieliśmy, gdyż nie chodzi nam o osobę, lecz o rzecz samą, nie mieliśmy więc też zamiaru kogokolwiek obrazić lub robić mu zarzuty, lecz chcieliśmy jedynie napiętnować »elternabendy«, jako germanizatorskie, i niestosowny nieraz wybór miejsca, w którem się odbywają. Ten cel nasz był też, pominąwszy ów jeden ustęp, z naszej korespondencyi dostatecznie widocznym.

Tyle dla wyjaśnienia sprawy.

Wielkie Strzelce. W zeszłą sobotę poniosła straszne nieszczęście robotnica Janda przy piecach wapiennych. Zatrudnioną była ona przy wyładowaniu węgli z wagonów, przyczem dostała się między dwa wagony, które zgniotły jej zupełnie piersi, tak że w kilka godzin później zmarła wśród strasznych boleści. Nieszczęśliwa kobieta, która była bardzo pracowitą, liczyła dopiero 29 lat i pozostawia 5 dzieci.

Lubliniec. Donoszę czytelnikom gazet polskich, że założyłem trzy biblioteki, i to w Sierakowie (w parafii ks. Wika) u wycużnika p. Józefa Jajszczoka, w Ostrowie pod Lisowym (Lisau) u p. Józefą Wojcika i w Wielkich Dronowicach u p. Emanuela Kadziocha. Należy się spodziewać, że mieszkańcy poszczególnych miejscowości jak najliczniej z nowych bibliotek korzystać będą. Czytelnicy gazet polskich powinni nieczytającym nasze gazety zwrócić uwagę na to, że w polskich bibliotekach dostać można bezpłatnie książki rozmaitej treści do czytania.

Redakcye »Katolika« i »Głosu Śląskiego« proszę o powtórzenie powyższej wiadomości. *Delegat »Czytelni«.*

Ostatnie wiadomości.

Wojna.

Nowy grom spada na armię Kuropatkina: Japończycy wczoraj zajęli Tielin, w którym skoncentrować się miały niedobitki rosyjskie z pod Mukdenu. Czy część armii Kuropatkina uprzedziła wtargnięcie Japończyków do Tielinu, czy też już przedtem znajdowała się tam silna załoga rosyjska, dość, że o Tielin, który był oszańcowany, stoczona została krwawa bitwa. Japończycy już wczoraj rano zaatakowali szańce zewnętrzne, wedle raportów rosyjskich atoli, zostali odparci. Podobno po obu stronach padło przeszło po 1000 ludzi. — Wiadomość ta, wczoraj rozszerzona po Londynie, wywołała zdumienie i niedowierzanie, — jak się pokazuje, nie pozbawione podstawy, skoro w nocy tego samego dnia Japończycy zajęli miasto.

Katastrofa, grożąca armii Kuropatkina, jako następstwo klęski pod Mukdenem, zbliża się, jak złowroga mara. Japończycy z ostatniem wytężeniem sił przystępują do najdokładniejszego wyzyskania zwycięstwa. Świadczy o tem z jednej strony zajęcie Tielinu, z drugiej ciągle wysadzanie na ląd nowych sił zbrojnych japońskich na Korei. Najwidoczniej Japończycy mają zamiar zupełnie odciąć linię odwrotową Kuropatkina, pozostałą jego armię zniszczyć lub ubezwładnić, a równocześnie rozpocząć oblężenie Władywostoku od strony lądu i morza. Flota japońska na Oceanie Indyjskim czeka na Rożdziestwieńskiego!

Na wszelki sposób, zanim rząd rosyjski zbierze w Europie nową armię, to z obecnie istniejącej na wschodzie bodaj czy ślad pozostanie.

Trzeba być chyba szalonym, aby w takich warunkach myśleć o dalszym prowadzeniu wojny przez Rosyę.

Dzisiejsze wiadomości o postanowieniach rady wojennej w Petersburgu pochodzą z czasu, gdy jeszcze nie wiedziano o nowej katastrofie pod Tielinem.

Japończycy w Tielinie.

Londyn. Do »Daily Telegraph« donoszą z Tokio: Wojska japońskie, które ścigają Rosyan, będących w odwrocie, znajdują się obecnie o 5 mil od Tielinu. Kilka ważnych pozycyi na południe od tego miasta jest w rękach Japończyków. Oczekują niebawem zajęcia Tielinu.

Londyn. »Morning Post« donosi z Szangaju: Krąży tutaj pogłoska, że Japończycy obsadzili Tielin.

Japońskie działa oblężnicze wyrządziły ogromne szkody w szeregach rosyjskich. Część armii rosyjskiej stara się obecnie dotrzeć do Kirin.

Londyn. Położenie armii rosyjskiej, po zajęciu Tielinu przez Japończyków, uważają tutaj za rozpaczliwe. Rosyanie bowiem mogą się oprzeć dopiero o rzekę Sungari, o 300 klm. (przeszło 40 mil) oddaloną od Tielieu.

Niedobitki.

Berlin. Wedle sprawozdania »Now. Wremia« tylko 60,000 ludzi z trzeciej armii Kuropatkina wyszło zdolnych do dalszej walki, jednak i oni nie mają prowiantu. Wszystkie dzienniki, z wyjątkiem »N. Wremia«, domagają się zawarcia pokoju.

Flota Japońska.

Londyn. Depesza z Singapore pod datą 15 b. m. donosi, że widziano tam 22 okrętów japońskich wojennych w przejeździe.

»Daily Express« donosi z Singapore: Japońskie krążowniki »Kazaki« i »Szitoze« i pomocnicze krążowniki »Jawata« i »Ameryka«, które wczoraj rano tu przybyły pod dowództwem admirała Deve, po południu udały się w dalszą drogę.

Nowe transporty Japończyków.

Nowy Jork. »New York Herald« donosi z Seul: Bez przerwy nadchodzą wielkie transporty wojsk z Japonii. Prawie we wszystkich portach koreańskich odbywa się lądowanie wojsk japońskich.

Nowy Jork. »New Jork Herald« donosi z Seul: Przeszło 40,000 Japończyków z silną artyleryą wylądować miało koło Władywostoku. Oblężenie Władywostoku rozpocząć się ma w najbliższym czasie. Drugi korpus japoński koncentruje się koło Gensan.

Mobilizacya.

Londyn. »Daily Chronicle« donosi, że car podpisał już rozkaz zmobilizowania 400 tysięcy ludzi. Najpierw odbędzie się mobilizacya korpusu 14 w Kijowie i korpusu 15 w Warszawie. 120 tysięcy ludzi ma się już znajdywać na stopie wojennej (?).

Rozdwojenie w obozie socyalistów.

Berlin. »Vorwärts« donosi: Przywódca polskiej partyi socyalistycznej w Niemczech, Berfuss, zgłosił wystąpienie swoje z partyi, ponieważ socyaliści odrzucili zgodę, jaką prezydyum polskiej partyi socyalistycznej zawarło z prezydyum partyi socyalno-demokratycznej w Niemczech.

Sprawy towarzystw.

Katowice. Baczność! Zebzanie Tow. gim. »Sokół« w Katowicach odbędzie się w niedz. 19 bm. o godz. 5 po południu w ćwiczni przy ul. Heinzla 4.

Na porządku dziennym interesujący wykład. Goście mile widziani.

Czołem! Wydział.

Mysłowice. Baczność! Tow. »Sokół« w Mysłowicach podaje swym członkom do wiadomości, iż w niedzielę dnia 19 marca o godz. 3½ po południu odbędzie się wycieczka na Jęzor. Uprasza się członków o liczne przybycie.

Goście mile widziani. Zarząd.

Bytom. Baczność! W niedzielę 19. b. m. punktualnie o godz. 3 po południu odbędzie się zebranie tow. gimn. »Sokół« na sali »Bergkeller« przy ulicy Gojowej nr. 10/11. Przypominamy § 4 ustaw naszych i prosimy o przybycie wszystkich druhów. Goście mile widziani.

Czołem! Wydział.

Lipiny. Baczność! Szanownym druhom donosimy, że składki przyjmuje chwilowo druh prezes, Jan Kempa, składowy tutejszego konsumu »Unitas« i prosimy się u niego ze składek uiścić.

Ćwiczenia rozpoczną się w przyszły czwartek. Czołem! Wydział.

Lipiny. Związek katolickich robotników odbędzie swoje zwyczajne zebranie w niedz. dnia 19 bm. o godz. 6 wiecz. na sali p. Panka. Szan. członków uprasza się o liczny udział, gdyż na tem posiedzeniu każdy może nabyć śpiewniczek tak z pieśniami towarzyskiemi jak i z pieśniami religijnemi. Zarząd.

Biskupice. Tow. kat. młodzieńców i mężów urządza w niedzielę 19-go marca swe zwyczajne posiedzenie u p. Muskali punktualnie o godz. 6 wieczorem. O godz. 5 ćwiczenie śpiewu. Zebranie odbędzie się na wielkiej sali, ponieważ że o tym samym czasie będzie straż pożarna miała posiedzenie na małej sali. Uprasza się Szan. członków o jak najliczniejsze przybycie. Goście mile widziani. Zarząd.

Zabrze. w niedz. dnia 19 marca odbędzie się zebranie Towarzystwa kat. robotn. na sali p. Miarki. Jest to ostatnie zebranie przed walnem zgromadzeniem, dlatego prosi się członków, żeby jak najliczniej przybyli na zebranie i zalegające składki popłacili.

Goście mile widziani. Zarząd.

Pszów. W niedzielę 19-go b. m. odbędzie się posiedzenie Tow. katolickiego na sali zgromadzeń. Szan. członków uprasza się o liczne przybycie, gdyż będzię omawiana podróż naszego Wielm. ks. proboszcza do ziemi św., który w niedzielę już będzie w Jeruzalem.

Zarząd.

Radlin pod Wodzisławiem. W niedzielę 19-go marca odbędzie Tow. św. Barbary zebranie generalne. Początek zaraz po obchodach krzyżowej drogi na sali p. Adamczyka. Przyjdą rozmaite sprawy pod obrady, naprzykład płacenie składek, spis nowych członków, śpiewy itd. Dla ważnych spraw prosimy o liczne zgromadzenie się wszystkich członków. Zarząd.

Użytecznym

każdy dla gazety stać się może, jeżeli będzie namawiał współbraci do czytania, a gdy idzie po towar do kupca, powinien powoływać się na gazetę swoją, a w obecnej porze kupców zachęcać do ogłaszania w naszej gazecie.

Nakładem i czcionkami »Górnoślązaka«, sp. wyd. z ogr. odp. w Katowicach. — Odpowiedzialny Antoni Wolski w Katowicach.